

## SABINA KORN

ur. 1933; Łęczna



Miejsce i czas wydarzeń	Warszawa, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Łochów, Warszawa, Milanówek, II wojna światowa, okres powojenny, ukrywanie się, pomoc Polaków, tułaczka, Saska Kępa, obóz w Pruszkowie, pani Rachalska, państwo Orłowscy, edukacja

### Ukrywanie się i pomoc Polaków

To najgorsze, że ja nie pamiętam, jak oni się nazywali. To było w Łochowie, to była ta pierwsza odważna, co mnie odłączyła od losu moich braci i mamy. Była w tym czasie jej córka czy jej siostra z Saskiej Kępy z Warszawy i ona mnie na drugi dzień przywiozła do Warszawy. Ja byłam u niej jakiś czas, nie pamiętam ile. Nie wychodziłam, byłam zawsze zamknięta w tym pokoiku, czasami w łazience. Ale w pewnym czasie ona się bała, nałożyła mi krzyżyk na szyję i po prostu powiedziała, żebym wyszła. Wyszłam na ulicę. Gdzie miałam wrócić, gdzie miałam pójść? Nie znałam ulic, nie znałam nikogo w Warszawie i postanowiłam wrócić do Łochowa. Pamiętam, że jechałam pociągiem, że siedziałam koło płotu, tam była komenda niemiecka, i że przeszła kobieta, ta sama kobieta, która mnie wzięła [wcześniej], przeszła przypadkowo. Ona powiedziała: – Syma. Ja nie chcę, żeby cię zabili. Jedną noc będziesz u mnie, a jutro wyjdiesz, pójdziesz. Na drugi dzień ja nie chciałam wyjść, bo wiedziałam, że mnie zabiją. No i ona nie wiedziała, jak się pozbyć mnie, bo jej groziła śmierć i mnie groziła śmierć. Co ona postanowiła zrobić? Powiedziała mi, że zabili moją mamę i braci, i trzeba ich pochować, żebym wyszła ich pochować. A ja wiedziałam, że mama zrobiła taki krok, żeby mnie ocalić. Jak teraz wyjdę, to mnie zabiją. Ja nie wiem, gdzie ich pochować i jak pochować. Gdzie oni leżą, dokładnie nie wiem. To ona powiedziała: – Psy ich jedzą. Ty musisz wyjść. Ja ją rozumiem i ja nie mam do niej żadnych pretensji. Na odwrót, ja ją rozumiem. Co ona postanowiła? Ona mi kazała wejść na strych – i tam był też kurnik – a oni opuścili dom. Ja nie wiedziałam, byłam na strychu. Po trzech dniach było coś za cicho, byłam głodna i zesłam. Nie było nikogo, pusty dom. Ale zawsze była jakaś opieka z wysokości – weszła jej synowa, ona była bardzo dobrym człowiekiem, sprawdzić, czy coś jeszcze zostało w domu. I był obrazek Matki Boskiej na ścianie. Ona to zdjęła i powiedziała, że Ona mnie będzie pilnowała. Poszła i kupiła dwa bilety, jeden dla

mnie, jeden dla niej, i powiedziała mi, żebym poszła na stację, ale nie ma między nami żadnego kontaktu – „Jak Niemcy pójda jeść o godzinie dwunastej obiad, ty wyskoczysz przez okno i pójdziesz na stację kolejową, ale nie będziesz razem ze wszystkimi, tylko z tyłu tak dojdiesz do wagonu”. Nie chcieli mnie tam w tym pociągu, bo byłam bardzo blada i wszy z tego kurnika skakały po mnie, a [ludzie] jechali z towarem do Warszawy. Nie chcieli mnie, ale nie zwracałam tak uwagi i jakoś szczęśliwie przyjechałam do Warszawy. Wyszłam [z pociągu] i nie miałam gdzie iść. Postanowiłam pójść do kościoła i siedziałam na ulicy – to była Hoża, róg Hożej, przed kościołem na placu Trzech Krzyży – razem z żebrakami. Ale siedziałam koło drzwi, tak w środku koło drzwi. Na noc chcieli mi pomóc, ale się bali. W kościele mi nic złego nie zrobili ci, co pracowali w kościele, ksiądz i ci, co zamykali kościół wieczorem. Bali się mnie wziąć, bo w tym czasie prześladowali Armię Krajową i powstańców i powiesili na ulicy Marszałkowskiej sześciu czy siedmiu księży. Tak że oni się bardzo bali, ale mi nic złego nie powiedzieli. Powiedzieli: – Możesz jutro wrócić. I tak ja się kręciłam po Warszawie, w centrum nie było ogrodów i nie było tyle zieleni, ale zawsze szukałam, żebym się mogła wkraść w jakąś dziurę, prznocować jakoś i wrócić do kościoła. Ale do kościoła też wchodzili różni ludzie, pewnego razu jedna z tych, co przychodzili się modlić, zaczęła krzyczeć: – Jak ci było dobrze, to nie przyszłaś tutaj. A teraz, jak ci jest źle, to jesteś tutaj. No i ci wszyscy żebracy zaczęli się buntować między sobą. To co ja zrobiłam? To, co mi dali [ludzie], oddałam tym żebrakom i wyszłam. Wyszłam, spotkałam dwóch ładnie ubranych mężczyzn, którzy powiedzieli mi: – Ty idź do domu. Ty musisz zmienić ubranie, uczesać się, bo zaraz poznają, że ty jesteś taką biedną Żydówką, bezdomną. To powiedziałam im, że nie mam domu. Szłam i po drodze spotkałam dziewczynkę, która sprzedawała chleb i zapytałam ją, jak się idzie na Saską Kępę, na drugą stronę Wisły. To była bardzo odważna dziewczyna. Ona chciała mi pomóc i dała mi ten chleb. Spodobał się jej ten obrazek Matki Boskiej, no to jej dałam. Ona miała na imię Sabina i [wtedy] postanowiłam, że ja będę Sabina. Ten obrazek pilnuje Sabiny i ja też jestem Sabina. Tak że zesłam z mostu Poniatowskiego i szłam nad Wisłą, to było dziesięć kilometrów na Saską Kępę. Cieszyłam się, że nie spotykam tam żadnego człowieka, bo wtedy się bałam tylko ludzi. Nie zwierząt, tylko ludzi. Na Saskiej Kępie ukrywałam się między słonecznikami. Tam było więcej pól i były jeszcze te schrony z z początku wojny, też się tam ukrywałam. Tam przeżyłam różne sytuacje, ale tam przyszło też szczęście, że znalazłam takich dobrych ludzi, co mi ocalili życie.

Przeżyłam polskie powstanie, byłam też w Warszawie [w czasach] getta, już byłam wtedy sierotą. Podczas powstania polskiego pomogła mi jedna pani Rachalska. Co się stało z Rachalskim, to ja nie wiem, bo Niemcy odłączali i zabijali powstańców. Byłam w obozie w Pruszkowie razem z jeńcami. W pewnym czasie była selekcja. Po trzech dniach postanowili dać nam kawę do picia, robili selekcję, był straszny płacz, bo oddzielali mężczyzn od kobiet. Wtedy młodzieży polskiej nie było, byli starsi ludzie tylko i dzieci. Ta Rachalska była w ciąży i chcieli jej pomóc, ocalić ją. Pracowały w

tym obozie Polki, grały rolę, że pomagają Niemcom, ale [chodziło o to], żeby ocalić czym więcej jeńców. Otworzyła się brama w tym czasie, ja złapałam ją za sukienkę i jeszcze jedna dziewczynka, i żeśmy wyszli. Ale Niemcy byli tacy dokładni, oni zrozumieli, że [nie zgadza się] liczba i zaczęli szukać po podwórkach, wściekali się. Ja pamiętam, że stał koło mnie jeden z granatem i tak trzymał ten granat, i się pytał, kto uciekł. Ale Polacy nas przyjęli do takiego sklepu do kuchni, każda coś robiła w tej kuchni, tak że nikt się nie odezwał i jakoś to przeszło. Potem żeśmy uciekły pieszo, jechałyśmy pociągiem do Podkowy Leśnej, po drodze pomagali nam Polacy, przybyłyśmy do Milanówka. W Milanówku była taka kuchnia dla jeńców i Rachalska mnie zostawiła u Orłowskich. To była jakaś tajna organizacja. Ja miałam specjalne szczęście – byłam u Orłowskich i Marta mi nigdy nie powiedziała, że ja jestem Żydówką, nic nie wspominała, nic. Ale to był taki otwarty dom, były trzy wejścia, każdym wejściem ktoś wchodził, kręcili się tam ludzie, którzy należeli do Armii Krajowej, Ludowej. Pamiętam, że tam był sąsiad, który miał dużo psów, on był folksdojczem. Ja byłam tak jak inne dzieci, chodziłam do kościoła się uczyć i przygotowywać do komunii świętej, tak jak wszystkie dzieci. Ale wiedzieli, że jestem ocaloną sierotą z Warszawy i że nikt z mojej rodziny nie pozostał, tak że dzieci się litowały nade mną. Nawet po wojnie jeszcze byłam kilka miesięcy u Orłowskich i poszłam od razu do trzeciej klasy. Pamiętam, że nauczycielka mówiła, że mam ładny głos i byłam w chórze. Nawet zaproponowali, żebym była w chórze w kościele. Tutaj, w kraju, też byłam na chórze.

<b>Data i miejsce nagrania</b>	2006-12-14, Ramat Gan
<b>Rozmawiał/a</b>	Tomasz Czajkowski
<b>Redakcja</b>	Justyna Molik
<b>Prawa</b>	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"